

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Anioł Stróż.

Przez wonie róż — przez ostry głóg
Aniele-Stróżu jedyny —
Wśród życia dróg — wśród życia burz
Tyś przewodnikiem dzieciny.

Przepaści toń — otchłani noc
Zasłaniasz skrzydły śnieżnemi,
Twa święta moc, anielska dłoń
Bezpiecznie wiedzie po ziemi.

Więc dziecię me, rączęta złóż
I krocź przez lądy i wody,
Bo chroni cię twój Anioł-Stróż
Od wszelakiej złej przygody.

St. Kossowka.



O dwunastu rozbójnikach.

Bajka.

(Dokończenie.)

Ledwie jutro nadeszło, już wszystko do wyjazdu gotowe. We młynie płacze i szlochy. Cór-

ka i ojcowie zalani łzami, zięć się uśmiecha. Konie grzebią ziemię niecierpliwie kopytem, po chwili pędzą już z nowożeńcami przez groble.

— Stój! — wrzasnął pan młody na woźnicę, zjechawszy małą drożyną do dębowego lasu.

— Żono, mnie głowa boli, wyciąłem się wczoraj o wasze niskie drzwi we młynie; popatrz jeno.

— Ach, mój miły, co to jest? Taka szrama nad czołem! czy to na wojnie?

— Nie, Basiu, to nie na wojnie! — rzekł i uśmiechnął się szyderczo — to u was we młynie drzwi takie twarde, a niskie, że aż pod progiem włożyć trzeba.

Basia zbladła jak chusta.

— Czemuś ty blada Basiu? Wszak to już rana zagojona, a gorzej było, kiedy się z tej szramy lała krew gorąca w oczy i w usta — i znowu się dziko rozśmiał.

Basia zadrżała jak listek osowy.

— Czemu ty drżysz, Basiu? Wszak to tylko szrama, a lepiej przecież umknąć ze szramą na głowie, niż bez głowy wleźć do sieni. Nieprawda, Basiu?

Basia blada, drżąca, przypomina sobie, że dwunasty zbój uciekł. Okropne przecucie ożwało się w jej duszy.

— To on! — wrzasnęła, a on gwizdnął w palec i siedmiu ludzi wąsatych wypadło z po za krzaków.

Porwali Basię z karety; krętą ścieżką pomiędzy zaroślem wlekli ją ze sobą. Za godzinę stanęli w najdzikszym ustroniu kniei. Widać zapadła chata, słychać psów warczenie, czuć zapach trupiego ciała. Najstarszy zapukał do drzwi, otworzyły się; dwa brytany poskoczyły do Basi; skinął pan, psy legły u drzwi.

Wszystko tu jak przed dwoma laty, tylko stara pochyliła się bardziej ku ziemi i zaślepiła na oczy. Przybył tu może przez ten czas niejednen sznurek pereł, niejednen trup do sklepu.

I dzisiaj pewnie nowa ofiara przybędzie, bo najstarszy zbójca pomści się za swoją ranę, dokona krwawej przysięgi. Czoło jego tak się chmurzy od gniewu, usta taką dziką uśmiechają się radością, że aż psy stulają uszy od strachu. Rozmyśla on teraz, jakimi męczarniami dręczyć swoją żonę; ale wszystkie, które zna dotąd, nie wystarczają mu jeszcze; więc się radzi doświadczonej matuchny.

Ona z piekielną radością w oku szepce mu coś na ucho, a szepce z cicha, a ze starej piersi głos przytłumiony nie da osnowy rozumieć.

Czuje Basi ucho złowiło jednak te słowa: „drzazgi za paznokcie.... za skórę zalewać.... przy ogniu“...

Trafiła widocznie niemi do myśli rozbójnika, bo rzekł:

— Dobrze, matuchno, dobrze! zastawcie tutaj oleju w kotle; niech się ucziwie zawarzy, a ja z kamratami pójdę do lasu nałupać smolnych drzazg i łuczywa. Pokażno paluszki, Basiu, pokaz! a jakie białe, jakie miękkie, żadna się nie przylamie!

I wyszedł spieszo z innymi do lasu.

Są pono ludzie, którzy przeczuwają śmierć swoją. Dobrzy i poczcwi z uśmiechem oczekują chwili skonania; złoczyńcy poprawiają się na krótki czas przed śmiercią, czy to z Boskiego natchnienia, czy to ze strachu przed karą.

Po wyjściu rozbójników stara grzesznica gła-skała Basię po twarzy i tuliła płaczącą:

-- Cyt, cyt, moje dziecię!

Ale Basia wzdrygnęła się mimowolnie i wstecz cofnęła kroku, uczuwszy rękę zbrodniczą na swoich licach.

— Nie uciekaj, moje dziecię, nie uciekaj ode-mnie — mówiła stara — ja ciebie wyratuję!... Ty mnie już nie znasz, Basiu! oj, dawne też to już lata, kiedy ja byłam na Karkiszu, a jaka biedna, jaka biedna! Goniono mnie jak psa wściekłego, chciano spalić jak czarownicę za to, że we dworze krwią doily krowy, a ekonomowi postrzał się na nogi przyrzucił. Jam uciekała, jak mogła i przyszedł pewnego dnia na Karkisz okurzona, zniszczona, jak niestworzenie Boże. Tyś wtedy ledwie po raku chodziła, a twój ojco-wie dali jeść, pić i ogarnęli mnie trochę na zimę, jakby własną matkę. Za to się młynarce chcia-łam odplacić i wróżyłam, że dostaniesz bogatego męża w złocistej karcie i wywróżyłam, mój Bo-że, na nieszczęście twoje! Ale nie moja w tem wina. Ja im odradzałam, jak mogłam, bo twój ojcowie, to dobrzy ludzie. Cyt, cyt, moje dziecię, ty taka młoda, a ja umrę! Oj, jużem się też do syta nażyła! Dziewięćdziesiąt lat z górą!

To mówiąc, wzięła Basię za rękę, wypuściła oknem, kazała uciekać lasem na prawo, na pra-wo! Sama usiadła na pniaku przy kominie. Gło-

wa zwisała na jej wywiedle piersi! długie, siwe włosy rozpuściły się z przodu na poźółkle lice; rozmyślała; nad czym?... nie poznasz, aż do-piero kiedy się w piersi po trzykroć uderzy. Snać rachowała się ze życiem swoim, bo przeczuła śmierć swoją i poprawiła się na krótką chwilę przed śmiercią.

Rozbójnicy wrócili. Najstarszy, wpadłszy do izby, zapytał:

— Gdzie ona?

— Uciekła, dla Boga, uciekła — odpowiada ze drżeniem stara — pod kotłem okrutny ogień rozłożony, w izbie gorąco jak w hucie, wyszłam z nią do sionki, a trzymałam za warkocz; ona urznęła i poszła w las na lewo! Goń, goń! ja ślepa, nie mogę!

— Gdzie warkocz?

— Tu, tu wpadł w ogień.

— Ha, jedź! — wrzasnął zbójca i potracił kulakiem — tobie za paznokcie drzazg nabijam, z ciebie pasy drzeć będę, ciebie w tym kotle usmażę, jeżeli jej nie dognamy.

Przyrzucił drewek na ogień, a stara mru-czała:

— Przyrzucaj, przyrzucaj; przyda się to dla ciebie, niech się zasmaży, tobie nim oczy zaleję; tak, tak, spale, niecnoto!

A on psy zgwidztał i puścił się w pogoń; ale nie na lewo, jak mu stara mówiła, bo psy od razu wpadły na ślad Basi, która dla pospie-chu bosko uciekała. Idą też za nią jak po sznurku, niby ów pies legawy, kiedy wpadnie na ślad ku-ropatw, które tutaj przed chwilą z jakie pół staja sobie biegly; wietrzy za niemi, prowadzi myśli-wego, aż stanie nagle, podniesie nos na wiatr, pobiegnie naprzód, popędzi w lewo i w prawo, a potem wraca ze wstydem do pana, bo ztąd stado porwało się na skrzydła.

Basia, choć skrzydeł nie ma, powietrzem nie lata, a jednak ją brytany z wiatru straciły; kręca się po owem miejscu, skowyczą, łaszą się u nóg pana ze strachu, on zaś rozbestwiony gniewem, strzaskał im lby pałką. Potem zapalony zemstą, pijany szaleł, który mu krew wzburzona do głó-pędziła, wraca do chaty. Dotrzyma obietnicy, dokona krwawej przysięgi, jeżeli go pierwszej ręką Sprawiedliwego nie dotknie. On nie rychliwy, lecz sprawiedliwy.

Nazajutrz rankiem o chłodzie wyjechał sobie ubogi chłopek po drzewo do lasu. Z hakiem chodził od drzewa do drzewa, obłamywał suche gałązki i już prawie wóz miał naładowany, kiedy upatrzył jeszcze jedną sporą odnogę, a nie wysoko od ziemi. Podchodzi tedy pod drzewo z podnie-sioną głową i hakiem; naraz ręce opuścił, a oczy w drzewo jak w tuza wlepił, splunął trzy razy, zrobił krzyżyk na czole i na wargach:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego!
a to co?

Bo też doprawdy dziwny tam widok na drzewie: kobieta o sęk zawieszona, kiedy zobaczyła pod drzewem człowieka, poczęła wołać ratunku. Dopiero chłopek ochłonął z przestachu, kiedy widział, że to nie duch i nie trup; wlażł na drzewo, odhaczył kobietę i poznał w niej Baśkę młynarską z Karkisza.

Dowiedział się od niej, jak uciekając przed zbójcami, wdrapała się na drzewo, jak psy poginęły za to, że ją z wachu straciły, jak rabusie wracali spieszo do chaty, a potem ogień z kominu wybuchnął i jałgo się niby siarki, bo słońce suszyło przez długie lata słomę na dachu. Potem widziała przy jaskrawej łunie siedmiu rabusiów, uciekających w las bez dowódcy i słyszała jakieś głuche jęki bolesne. Potem, chcąc schodzić z drzewa, zawiesiła się na sęku i tak oczekiwała ranka. Chłopek kręcił głową okrutnie, a nie wiedział, czy wierzyć, zwłaszcza, że psów pod drzewem nie było. Postrzegł tam jednak świeże ślady krwi i poszedł za nimi. O kilkadziesiąt kroków od drzewa leżał jeden brytan, a za nim kilkadziesiąt kroków leżał drugi, który, zebrawszy ostatek sił swoich, chciał się przyczołgać do domu, a znalazł zamiast niego tylko kupę popiołu i zdechl przy dwóch szkieletach. Jeden z tych był kobiety, drugi mężczy z szeroką szramą na czaszce. Ciało obgryzł płomień z obudwóch szkieletów.

Kilka tygodni później klekotał wiatr siedmiu innymi szkieletami na grodzkiej szubienicy. Ani byś poznał, że to byli rabusie od Obry, którzy niedoświadczeni, bo nowi w rzemiośle, wnet wpadli w ręce sprawiedliwości, straciwszy przebiegłego dowódcę. Darmobyście ich tam pytali, jak go stracili, darmobyście pytali, z kąd się wziął ogień, w którym spłonął w chacie wspólnie ze starą! Rozwiązałiby oni tę zagadkę, gdyby rozwiązać mogli owe węzły, zadzierzgnięte na ich szyję!

Ale my wam tę tajemnicę zdradzimy:

Kiedy po zbytecznym szakaniu Basi, dowódzca zbójców skoczył do chaty, aby wściekłość swoją na staruszcze wyrzucić, zastał drzwi zaryglowane.

Uderzył z całej siły w nie pałąk, a one z trzaskiem wypadły.

— Ha, więdmo, teraz na tobie pomszczę szramę na mojej głowie!

Zbójca rzucił się na starą, chcąc ją wrzucić w ogień, ale ta chlusnęła mu pełen garnek wrzącego oleju w twarz. Zaryczał z strasznego bólu opryszek, zachwiał się i upadł na kociel z olejem, który się rozlał i w mgnieniu oka płomień ogarnął całą chałupę.

Mleczną drogą.

Legenda góralska o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny.

...A kiedy Pan Jezus w niebo wstąpił została Matka Jego na ziemi między ludźmi. Od wsi do wsi, od chaty do chaty chodziła Marya po całutkim świecie, niosąc pomoc najbiedniejszym z biednych...

Toć wygód żadnych nie zaznała tym sposobem Matka Jezusowa... Jenó nieraz głód i chłód w drodze cierpiała i na noc nie miała gdzie głowy skłonić — niby żebraczka jaka — Ona, z pośród Świętych Przenajświętsza!

Dobra to była snadź wola Królowej, która wszak, gdyby chciała, mogłaby jeździć po świecie szczerozłotym rydwanem i odpoczywać w pałacu krwistałowym... Skoro zaś sama skazywała się na biedę z prostymi ludźmi pospołu i tysiące przvkrości znosiła codziennie ze słodyczą cierpliwości — więc żał musiało być Jej Synowi w niebie patrzeć na swą Matkę najlepszą na tułacze...

Razu tedy jednego zawołał Pan Jezus do siebie pierwszego Archaniola i stanawszy z nim u bram niebieskich, tak rzekł do niego:

— Spójrzaj, Gabryelu, w dół na ziemię... Widzisz tam Matkę moją... Tuła się biedna po świecie, dobrze ludziom robiąc... Patrz, stopy sobie kaleczy po żwirze, spiesząc z pomocą do chorych... Nie mogę na to dłużej patrzeć: w niebo wziąć Ją muszę! Przecież ztąd nie mniej wyświadczy ludziom dobrego, nieprawdaż?... Wybierz więc zaraz Gabryelu, w niebie hufiec aniołów, których wyśle po Matkę na ziemię...

— Słucham Cię, Panie, ale rzeknij mi łaskawie, których to mam wybrać aniołów na cel tak niezwykły... Wszak sprawa to będzie nie łatwa wyprowadzić w górę Najświętszą Królową z ziemi do nieba...

— I pytasz mnie o to? — rzekł mu Jezus. — Wszak górale wyprowadzić potrafią na najwyższe szczyty!... Poszukaj zatem w niebie samych górali między aniołami i poślij ich na ziemię. Dadzą oni sobie radę...

Tak się też stało według rozkazu Pańskiego.

Gdy się górale z anielskimi skrzydłami u ramion poklonili przed Maryą i powiedzieli, jako ich na ziemię zesłał Pan Jezus po to, by Mu Matkę przyprowadzili do Niebieskiego Królestwa, przyjechała ich mile Najświętsza Panienka mówiąc do brotliwie:

— Prowadźcie mnie do Mego Syna.

A wtedy górale powiedli Jezusową Matkę poprzez góry i skały...

Piął się orszak coraz wyżej i wyżej — wśród nocy jasnej i pogodnej.

Archaniół Gabryel przyświecał góralom ogromną lampą księżycową, która mlecznem światłem zalała cały świat między niebem a ziemią...

Marya zaś skromnie szła pośrodku anielskiego hufca, niewidzialna prawie, bo się błękitna jej szata barwą mieszała całkiem z lazurem nieba i jeno na skroniach musiała się świecić korona, skoro głowa Jej zdala widniała blaskiem gwiazdy jutrzeńki.

Szła cicho pod górą, jak gdyby rozmodlona i szczęścia pełna, że w niebo wzięta idzie do Syna Swego — a zarazem, jak gdyby rozżalona, że opuszcza tych ukochanych ludzi prostych, biednych, wśród których żyła kochana i którym ciągle była potrzebną.

Górale-anieli, wspinając się po skałach górskich, na które wiedli coraz to wyżej i wyżej niebios i ziemi Królowę, zbierali po drodze kamyczki płaskie, drobne — i chowali je w torby swoje...

A kiedy wreszcie znalazł się cały orszak na najwyższym szczycie, jaki był na ziemi, do nieba zaś ztamtąd droga była jeszcze strasznie daleką poprzez obłoki, — natenczas przewodnicy świętej Pani zaczęli pod Jej stopy ciskać kamyczki owe, które w torbach mieli, jeden po drugim, przed siebie coraz dalej, coraz wyżej, aż się z nich tworzyć zaczął bity gościniec, pod górę wiodący.

W świetle lampy miesięczkowej bielila się z dala ona droga — niby mleczna...

A górale prowadzili tedy dalej i dalej do nieba Matkę Jezusową, która, co milę ujdzie, to się bładem licem zwraca ku ziemi, ku ludziom i błogosławi wszystkim ze łzą srebrzystą w oku...

Aż nakoniec doszła w orszaku aniołów-górali do bram Królestwa Niebieskiego, gdzie stał na Jej powitanie czekający Pan Jezus.

Uradowanem okiem spojrzał na całą drogę, po której prowadzoną Wniebowziętą — i od tej chwili wszystkie kamyczki przemieniły się w gwiazdki i blaskiem cudownym świeci ten gościniec pośrodku błękitu — zwany mleczną drogą dla tego, że po niej przeszła Karmicielka Zbawiciela ludzkości.

Kazimierz Kalinowski.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Sz a r a d a.

Pierwszą — jako liczbę znamy,
A gdy trzecią, — doń dodamy,
To będą sprzęty domowe.
Można łatwą rozbić głowę,
Gdy wpadniemy w — drugie trzecie,
Które, jak to dobrze wiecie,
Są przez ludzi wykopane,
Albo przez wody wyrwane.
Wszystko — skrzętny rolnik wznosi
I dobrego Boga prosi,
By skoro był pilny dbały
One pustkami nie stały.

II

Z a g a d k a.

Przez **Z** uczeń bardzo młody,
Przez **R** mieszkańcem jest wody.
Przez **L** kwiat mile pachnący,
Przez **T** wyraz potwierdzający.

III

Z a g a d k a.

Tę, co siedzi przy stole
Serdecznie kochamy;
A tę, która na stole,
Ze smakiem zjadamy.

Za dobre rozwiązanie powyższych łamigłówek przeznaczamy „Elementarz toruński” jako nagrodę.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 33.

I

Z a g a d k a.

Ba — by.

II

Sz a r a d a.

Klej — no — ty.

III.

Z a g a d k a.

Oko — lice.

